DRUGI NAKŁAD PO KONFISKACIE

Przegląd Socjalistyczny

D W U T Y G O D N I K

CENA ZESZYTU 50 GR.

Nr. 9. **Warszawa, Niedziela 3 kwietnia 1932 r.** **Rok II.**

TREŚĆ NUMERU:

Na marginesie dyskusji „kartelowej“

Sprawa roli gospodarczej karteli, utrzymywanych przez nie „sztywnych cen“ i konieczności ich zniżki stała się ostatnio głównym tematem rozważań prasy sanacyjnej. „Przełom“ i „Jutro Pracy“, „Gospodarka Narodowa“ i „I. K. C.“ — wszystkie językiem mniej lub bardziej soczystym piętnują chciwość, egoizm, krótkowzroczność i upór kartelowego „Lewjatana“: dotąd jednak ani państwowa racja stanu, ani argumentacja naszych czołowych ekonomistów nie zdołała przekonać karteli, które narazie jeszcze trwają na swych pozycjach.

Są zresztą oznaki wskazujące, że prawdopodobnie w niedalekiej przyszłości tu i ówdzie ustąpią. Kartele nie są tak znów egoistyczne, jakby to mogło z głosów prasy wyglądać; nie są im obce względy na „szerszą“ całość i — choć niezbyt pochopnie i bez entuzjazmu — skłonne są ostatecznie, gdy trzeba, poświęcić coś niecoś dla wspólnej sprawy, której obronę powołanym czynnikom politycznym utrudniają ich uporczywie „sztywne“ ceny i drażniąco nieelastyczne zyski.

Możemy więc oczekiwać, że rząd przedstawi niedługo społeczeństwu namacalny rezultat swej „akcji“; „Przełom“ napisze wówczas zapewne triumfalny artykuł, a „I. K. C.“ obwieści swym czytelnikom o zwycięstwie reprezentowanej przezeń w Polsce „opinji publicznej“.

Czy skutki tego zwycięstwa będą istotnie doniosłe — ba: czy wogóle będą w dzisiejszej sytuacji przez życie gospodarcze d o s t r z e ż o n e—to inna sprawa. Kartele, których dotyczyć może żądanie zniżki cen, reprezentują przedewszystkiem przemysł inwestycyjny (na zniżkę cen cukru czy węgla nie pozwala magiczne słowo „eksport“;) zniżka cen ma jakoby pobudzić zamierające życie gospodarcze, ma skłonić do odrodzenia ruchu budowlanego, do rozszerzania warsztatów i powiększania produkcji. Ale czy ktoś, obeznany z konkretną rzeczywistością naszego rynku, może naprawdę uwierzyć w tak cudowne skutki 5-cio czy 10 procentowego spadku cen na cement lub żelazo? Czy przebieg obecnego kryzysu nie pokazał w sposób oczywisty, że dopóki kryzys p o g ł ę b i a s i ę — spadek cen materjałów inwestycyjnych nie zachęci do dokonywania inwestycyj, jak nie może zachęcić doń najniższa nawet stopa dyskontowa?

Mimo jednak, że tylko najnaiwniejsi z naiwnych mogą żywić w tym względzie jakiekolwiek złudzenia, „akcja antykartelowa“ nie jest przecież pozbawiona wartości dla tych, którzy akcję tę prowadzą: ma ona — wraz z jej przypuszczalnymi wynikami — posłużyć, jako żywy dowód „niezależności“ rządu od „sfer gospodarczych“ — ma pokazać, jak to po obniżkach płac robotniczych i uposażeń pracowników umysłowych, następuje harmonijne ich uzupełnienie — ofiara samego Lewjatana.

* *
*

Bardziej interesujące od rezultatów akcji antykartelowej są sposoby jej uzasadnienia. Organy sanacyjnej „lewicy“ usiłują łączyć tę akcję z ideją „planu“ w kapitalistycznem gospodarstwie — na co zwracaliśmy już uwagę. Jak i w jakim stopniu „plan“ ten „regulować“ ma działalność karteli, co im pozostawić, do jakiego punktu na ich działalności się oprzeć — na to napróżno szukalibyśmy jasnej odpowiedzi w licznych na ten temat wypracowaniach, zawierających wiele pięknie brzmiącej liryki, ale mało gospodarczej prozy; w każdym jednak razie słowa „plan“, „planowość“, „planowanie“ powtarzają się w nich we wszystkich odmianach i przypadkach. Od czasu jednak, gdy do walki ze „sztywnemi cenami“ karteli przystąpiła

(o czarna niewdzięczności rządów...) oficjalna „Gazeta Polska“ — do dyskusji wprowadzone zostały argumenty, opierające się na zgoła odmiennych, a nawet wręcz sprzecznych z poprzedniemi założeniach.

W „Gazecie Polskiej“ z d. 25 marca w artykule p. t. „Gospodarcze prawa anarchji“ autor stwierdza na wstępie, że

> „Jedną z najistotniejszych cech ustroju kapitalistycznego jest tkwiący w nim anarchizm, polegający na tem, że każda z jednostek gospodarujących rządzi się swym interesem egoistycznym...“

i taką daje motywację swemu anty-kartelowemu stanowisku:

> „Ścisłe związanie ze sobą szeregu przedsiębiorstw, opancerzenie ich przed wpływami walki konkurencyjnej, podporządkowanie ich działalności szerszym planom czynnika zwierzchniego, wszystko to można określić jako wprowadzenie w anarchiczny ustrój kapitalistyczny sztywności i planowości, co musi osłabić te procesy ozdrowieńcze, które, jak zaznaczyliśmy uprzednio, właśnie w bezplanowości, w anarchiźmie mają swe źródło“.

Tak więc, publicyście czołowego organu nie wystarcza anarchja współczesnego, monopolistycznego kapitalizmu; wyjścia z kryzysu i zapobieżenia kryzysom na przyszłość oczekuje on od powrotu do anarchji w c z o r a j s z e j, anarchji początków kapitalizmu, z jego „swobodną grą interesów gospodarczych“ i automatycznym mechanizmem prawa podaży i popytu! Aby więc odwrócić nadchodzącą katastrofę ustroju, trzeba „zadekretować“ zniesienie karteli, rozwiązać syndykaty i międzynarodowe porozumienia przedsiębiorców, znieść monopole, pootwierać zamknięte barjery celne; nie dosyć na tem — trzeba jeszcze rozłupać zbyt wielkie „przedsiębiorstwa indywidualne“ (autor traktuje je również wyraźnie, jako zawadę!) i rozproszkować je na szereg małych fabryczek i warsztatów — by żaden już czynnik nie mącił świętych „praw anarchji“...

Obrona dzisiejszego ustroju prowadzi do rozmaitych dziwolągów; rzadko jednak się zdarza, by prowadziła do wskazywania perspektyw, tak jednocześnie żałosnych — i utopijnych. Czy bowiem istotnie można sobie wyobrazić bardziej beznadziejną utopję, niż to przekreślenie wszystkich technicznych i gospodarczych przesłanek, dzięki którym kapitalizm przekształcał się — i przekształcać się musiał — w to, czem jest dzisiaj? Czy można mieć większą niewiarę w ustrój społeczny, niż ta wiara, wyrażająca się w przypuszczeniu, że dokonywające się w nim w ciągu dziesiątków lat głębokie przemiany nie są związane z żadną wewnętrzną koniecznością, ale mają swe źródło w jakiemś zbiorowem n i e p o r o z u m i e n i u — i że wystarczy to nieporozumienie wyjaśnić, aby posłuszny ustrój wrócił z powrotem do etapu rozwojowego, który pozostawił o kilkadziesiąt lat marszu dziejowego za sobą? Jest to, w gruncie rzeczy, znacznie więcej, niż wiara w anarchję — jest to wiara w możliwość zburzenia w s z e l k i c h historycznie powstałych form życia gospodarczego, wiara w p l a n o w a n i e a n a r c h j i w b r e w ż y c i u...

Cytowany tu artykuł nie jest zresztą głosem odosobnionym. Dawniej już w tejże „Gaz. Polskiej“ (z d. 6. 3.) p. L. Barański wołał: „...jakże bardzo brak nam dziś tego doskonałego automatyzmu, który jest naturalną konsekwencją b r a k u „planu gospodarczego“! — (wyjaśniwszy przedtem, że przez „plan gospodarczy“ — rozumie organizacje „o charakterze monopolowym“). A więc znowu: monopole są złe, gdyż są „planem“, „planu“ zaś mamy za dużo — za mało mamy anarchji! Z mniejszą wyrazistością, ale kierując się niewątpliwie temi samemi intencjami „zwalcza“ też kartele p. I. Matuszewski („Gaz. Polska“, 20.3.), wyrzucając im, że chcą „obejść“ „prawo podaży i popytu“! (nawiasem mówiąc, w tem prawie gospodarki kapitalistycznej kartele znajdują właśnie swe o p a r c i e; cały ich sens polega na tem, aby zapomocą ograniczenia podaży działanie tego prawa na swą korzyść eksploatować...)

W tych zatem czy innych słowach, plącząc się mniej lub więcej w prostych pojęciach ekonomicznych, łączy się atak na kartele — z votum nieufności wobec współczesnych form kapitalizmu i z tęsknotą za minionemi czasami „wolnej“ i „niezwiązanej“ gospodarki. Ta krucjata daje zresztą ekonomistom burżuazyjnym pewną korzyść realną: ustrój „monopolistyczny“ obejmuje także ich zdaniem zbyt „sztywne“ płace i „sztywne“ — świadczenia społeczne. M ó w i się więc o zniżce cen, aby — póki jej niema — móc już przemówieniami o niej motywować przeprowadzaną zniżkę płac...

Dodajmy, że radykalnie i prosto rozwiązuje sprawę współczesnego „industrjalizmu“ p. R. Dmowski. Dotąd (t. j. w trzech odcinkach „Gazety Warszawskiej“) zdążył już zlikwidować, jako winowajców kryzysu: wielki przemysł, handel, kredyt międzynarodowy, współczesną organizację państwa oraz socjalizm. Na razie pozostawieni jesteśmy w niepewności: co jeszcze padnie ofiarą burzycielskiego rozpędu p. Dmowskiego, a co pozostanie mu, jako fundament kapitalistycznego odrodzenia. Liczymy się z likwidacją Żydów, Niemców i Stanów Zjednoczonych; obawiamy się jednak, że z odrodzonego społeczeństwa wygnane będą również: telegraf, motory elektryczne i koleje żelazne. Przygotowani jesteśmy na najgorsze.

* *
*

Wynaleziony podczas wielkiej wojny aparat do produkowania sztucznej mgły przydaje się i w czasie pokoju. Na wojnie służył do ukrywania przed okiem nieprzyjaciela własnych posunięć; obecnie używany jest na to, aby wobec łatwowiernych i nieświadomych rzeczy ukryć słabość własnych linij i ich właściwe kształty. Idą więc w świat — fabrykowane w redakcjach burżuazyjnych dzienników — różnego rodzaju utopje: jedne skierowane są pozornie w przyszłość i usiłują przyciągnąć odwracających się od kapitalizmu — socjalistyczną ideją planu; drugie zwracają się ku przeszłości, ukazując obrazy automatyzmu, anarchji, „młodego“ kapitalizmu, a bodaj i cechowego rzemiosła. — Kiedy jednak mgła się rozwiewa, tem brutalniej zarysowują się ostre kontury r z e c z y w i s t o ś c i: z jednej strony ukazuje się — d z i s i e j s z y kapitalizm, jego kartele, trusty, monopole, kapitał finansowy, mury celne, kolonje, bezrobocie, i — wojna; z drugiej — państwo planowej socjalistycznej gospodarki. Między nimi niema nic — jest tylko mgławica, utkana z fantastycznych miraży: sztucznie fabrykowana mgła.

A. W.

Nr. 8 „Przeglądu Socjalistycznego“ został skonfiskowany przez Komisarjat Rządu na m. st. Warszawę. Konfiskacie uległy artykuły: „Zarobki i stopa życiowa warstw robotniczych w Rosji Sowieckiej“ oraz „Warunki pracy w Rosji“. Po konfiskacie wydaliśmy nakład drugi.

Ivar Kreuger.

Ivar Kreuger był jedną z najbardziej znanych osobistości naszych czasów: imię jego sławiła każda podwyżka cen zapałek, a jest to środek znacznie skuteczniejszy niż rozwieszanie portretów w szkołach. Wiemy już wszyscy, że opanował on 75% wytwórczości światowej zapałek, przyczem w 17 państwach eksploatował monopole zapałczane; że pozatem prowadził rozległe interesy w zakresie rudy żelaznej, celulozy i telefonów; że posiadał niezliczoną ilość domów, terenów i lasów. Niejednokrotnie też stwierdzano, iż najważniejszą i najbardziej swoistą częścią działalności Kreugera było udzielanie rządom „biednych“ państw pożyczek wzamian za eksploatację ich monopolów zapałczanych. Środki na te pożyczki uzyskiwał Kreuger przez emisję swych obligacyj w krajach „bogatych“ szczególnie w Stanach Zjednoczonych, których rynek kapitałowy darzył go bezwzględnem zaufaniem; był to więc „bajeczny“ interes: eksploatacja monopolu zabezpieczała amortyzację pożyczki wraz z jej nominalnemi odsetkami i dawała pozatem dzięki „fachowej“ kalkulacji monopolowych cen zapałek zyski, zapewniające oprocentowanie bez porównania wyższe niż to, jakie płacił Kreuger za swe obligacje w Ameryce. W ten to sposób „ułatwiał“ Kreuger międzynarodową cyrkulację kapitałów, która nie dopisywała stale w powojennym świecie kapitalistycznym, i zyskiwał uznanie ekonomistów burżuazyjnych, opłakujących świetne a minione czasy sprawnego funkcjonowania międzynarodowego aparatu finansowego. Wpływ kilkunastu pożyczek kreugerowskich na światowy obieg kapitałów był zresztą oczywiście nikły; znacznie większą rolę odegrały one w innej płaszczyźnie gospodarczo-politycznej.

Po wojnie kapitał międzynarodowy powierzył rządom szeregu krajów półkapitalistycznych obronę „cywilizacji“ — niedołężni administratorowie zbiedzonych krajów stali się nagle „przedmurzem dobytku kulturalnego ludzkości“. Ale ten sam kapitał międzynarodowy nie wykazywał żadnej ochoty dawania „przedmurzom“ pożyczek, czemu się zresztą trudno dziwić, jeśli wziąć pod uwagę, że miał lepszy niż ktokolwiek wgląd w ich gospodarkę. Jednem słowem kapitalizm powojenny nie chciał finansować swego własnego ratunku; właśnie usunięciu tej zasadniczej sprzeczności polityki kapitalistycznej poświęcił Kreuger niemało wysiłków. Słabość podstaw jakiegoś rządu, jego nieudolna gospodarka — nie mogły nigdy odstraszyć Kreugera od przeprowadzenia z nim tranzakcji pożyczkowo-monopolowej; przeciwnie, właśnie wówczas dopiero ten rząd był dojrzały do jego zabiegów. Istotnie—straty były przy „systemie Kreugera“ dość mało prawdopodobne. Unieważnienie umowy przez następny rząd danego kraju naogół nie groziło: autorytet Kreugera na światowych rynkach kapitałowych był tak duży, że pociągnęłoby to za sobą całkowite od nich odcięcie; na to zdecydowałby się ewentualnie tylko rząd przewrotu społecznego, ale tu Kreuger mógł się pocieszać, że przewrót taki nie nastąpi jednocześnie we wszystkich jego kilkunastu krajach—pupilach. Przy utrzymaniu umowy w mocy amortyzacja i oprocentowanie pożyczek zabezpieczone były dochodami z monopolu, ulegającemi niewielkim tylko wahaniom, ponieważ zbyt zapałek mało stosunkowo zależy od konjunktury, a ceny ich określane bywały w umowach. Głównem ryzykiem pozostawały w tym wypadku wahania walutowe, gdyż ceny ustalane były w walucie

krajowej. To też wydaje się, że właśnie powszechny kryzys walutowy był jednym z głównych czynników zachwiania się koncernu Kreugera. (Kryzys ten zadał zresztą Kreugerowi cios nietylko tam gdzie miał formalny monopol, np. w krajach Południowej Ameryki, lecz także i tam, gdzie posiadał tylko w swem ręku znaczną ilość fabryk, jak w Skandynawji, Anglji, Indjach Brytyjskich, Japonji i t.d.).

Operacje pożyczkowo-monopolowe stanowiły zresztą tylko część składową działalności Kreugera. Drogą szeregu niezwykle zręcznych posunięć zdołał on zdobyć wpływ dominujący w przemysłach zapałczanych krajów, w których nie miał formalnego monopolu: przez ostrą konkurencję należących doń fabryk z fabrykami obcemi zmuszał on te ostatnie do zawierania z nim umów kartelowych i bliski był monopolizacji całego rynku światowego poza Stanami Zjednoczonemi, Francją i Z. S. S. R. Rzecz ciekawa i niezupełnie zresztą przypadkowa, — że ten potentat, finansujący wszystkie „przedmurza", napotkał poważną przeszkodę w monopolizacji rynku światowego właśnie w postaci współzawodnictwa sowieckiego wywozu zapałek. Jeśli chodzi o rynek niemiecki — pozbycie się na nim tego intruza niemało Kreugera kosztowało: wzamian za wprowadzenie zakazu importu zapałek do Niemiec musiał on udzielić w końcu r. 1929 Skarbowi Rzeszy największej z jego pożyczek „zapałczanych" w wysokości 125 milj. dolarów. Następnie kryzys światowy utrudnił wykorzystanie tej tranzakcji, która poważnie zaciążyła na interesach koncernu i w pewnym stopniu przyczyniła się do zagmatwania jego sytuacji.

Jaka była ludzka sylwetka Kreugera—opiekuna reakcyjnych rządów, wyrafinowanego eksploatatora, który kazał sobie płacić w Peru grosz za zapałkę, przedstawiciela ciemnych potęg monopolistycznego kapitalizmu? Był on prostym, skromnym o ascetycznym pokroju człowiekiem, fanatykiem swych koncepcyj finansowych. Nie znosił bluffu i głośnych wystąpień, nie wrzeszczał o „kradzionej nafcie", jak Deterding, nie konstruował z tępem zarozumialstwem płaskich utopij kapitalistycznych na wzór Forda i mimo to, a może właśnie dlatego był jedną z najgroźniejszych potęg starego świata. Tylko bowiem w półkapitalistycznej Polsce p. Kaden-Bandrowski wyobraża sobie przedstawiciela kapitału międzynarodowego w postaci zwyrodniałego potwora — Coeura. W rzeczywistości funkcjonowanie machiny kapitalistycznej nie zależy od indywidualności nadzorujących ją majstrów, jeno od struktury jej mechanizmu. I asceta zapatrzony w jakąś koncepcję, mieszczącą się w ramach ustroju, służy mu zazwyczaj jeszcze sprawniej, niż pozbawiona ludzkiego oblicza kanalja.

H. Br.

Gałązki oliwne

W dziesięć lat po zakończeniu wojny wybuchła nagle w literaturze całego niemal świata epidemja powieści wojennej. Nie tak dawno jeszcze cieszyły się powszechnem powodzeniem mdłe bohatersko-patrjotyczne karmelki w rodzaju „L'équipage" Kessella, lub conajwyżej efekciarskie koncepcje obrazkowe jak „Ziemia niczyja" Erenburga (z „13 fajek"), — aż nagle zabrzmiał głos prawdy o wojnie. Książkę Remarque'a przyjęto jak objawienie nowej, nieznanej dotychczas rzeczywistości; zewsząd posypały się za nią pamiętniki, wspomnienia, reportaże i opowieści oparte na ściśle faktycznym materjale, nie omijanym żadnemi literackiemi frazesami. Ogromny popyt na tę literaturę wytworzył swoisty snobizm prześcigania się w tej szczerości: jaknajwięcej prawdy, jaknajwięcej szczegółów od kórych krew stygnie w żyłach, jaknajwięcej spiętrzonych okropności. Autor stawał się coraz bardziej bezosobowy, niewidoczny poza stosem okrucieństw wojennych, jakie gromadził w przeświadczeniu, że one to stanowią o „sile" jego utworu. Wszelkie literackie podejście do zagadnienia wojny zostało wyklęte; na okładkach książek można było oglądać najwymyślniejsze okaleczenia cielesne, trup słał się w literaturze pokotem i coraz bardziej zapominano o tej prawdzie, że gdy człowiek styka się z pojedyńczem morderstwem, zawsze ma poczucie, że dokonano zbrodni; ale opis miljona morderstw łatwo stać się może suchą statystyką.

Minęło znowu kilka czy kilkanaście miesięcy, — i płomień przygasał. Ten i ów z maruderów przypomniał sobie jeszcze swoje — jakże podobne do wszystkich innych! — przeżycia wojenne, Polska wydała na świat kilka jurnych „odpowiedzi Treviranusowi" i jakoś wszystko przycichło.

Dokumenty jednak zostały. Zostały opowieści Dos Passosa o karnych obozach amerykańskich żołnierzy we Francji, zostały opisy Hemingway'a o masowem rozstrzeliwaniu żołnierzy podczas odwrotu włoskiego z nad Tagliamento; zostały także niezakończone dyskusje i spory o znaczenie społecznem tej literatury, wiążące się dość ściśle z zagadnieniem szerszem — zagadnieniem propagandy pacyfistycznej wogóle i wyboru metod, któreby tę propagandę uczynić mogły bardziej skuteczną. Spory te, w momencie rozkwitu literatury pacyfistycznej niezwykle ożywione, ustały wraz z odpływem fali wojennej w literaturze. A przecież wydaje się, że dziś właśnie jest czas odpowiedni na to, by dyskusję tę wznowić. Nie jest przypadkiem fakt, że ucichła ona właśnie wtedy, gdy skuteczność propagandy pacyfistycznej mogłaby być niejako sprawdzona doświadczalnie: gdy bowiem odpłynęła fala wojny w poezji, ukazała się napowrót w nowej, nierównie istotniejszej postaci zatargu zbrojnego na Wschodzie.

Wybuch konfliktu japońsko-chińskiego, jak się to nazywa w dyskretnym słowniczku Ligi Narodów, powitany został w obozie pacyfistycznym głuchem milczeniem. Owszem, podnosiły się pojedyńcze głosy nawołujące ludzkość do opamiętania; nie było jednak ani jednego zbiorowego wysiłku, ani jednego realnego czynu, któryby istotnie prowadził do utrudnienia tej walki, ani jednej próby nacisku na rządy i parlamenty Europy, udzielające Japonji kredytu, zaopatrujące ją w amunicję i finansujące ekspedycje carskich niedobitków na Daleki Wschód. Pacyfizm okazał się niezdolny do walki, nie usiłował się nawet przeciwstawić napływającej fali; zrzadka tylko protestował bezpłodnie, krzycząc tak głośno, by krzyk ten słyszało tylko jego własne sumienie. Romain Rolland w ogłoszonem nie-

dawno orędziu (wyjątki z niego cytowaliśmy w poprzednim numerze „Przeglądu Socjalistycznego") piętnuje ze szczególnym naciskiem zdradę tych sfer intelektualnych, które tyle rozprawiały o swej nienawiści do wojny, a wobec groźby nowej awantury wojennej nie zdobyły się na żaden odruch protestu. Głos Romain Rollanda wymierzony jest w gruncie rzeczy w samo serce owego pacyfizmu, z którym spotykaliśmy się od szeregu lat w sferach wolnomyślnej inteligencji; mimowoli i pośrednio nie oszczędza on zresztą i samego autora orędzia. Romain Rolland nie ma bowiem złudzeń co do tego, by głos jego mógł istotnie coś zdziałać; nie podniesie on mas przeciw wojnie, nie zmusi robotników fabryk amunicyjnych do przerwania pracy godzącej w ich własne życie, ani robotników portowych do odmowy ładowania amunicji przeznaczonej do mordowania ich braci. Ten krzyk sumienia dlatego jest tak głośny, że stara się zagłuszyć własną bezsilność; to głos rozpaczy, beznadziejny krzyk człowieka widzącego, jak rozpada się w nicość cała jego z takim mozołem budowana wiara. Zatarg bowiem na Wschodzie wykazał dobitnie nietylko zupełną kompromitację urzędowego pacyfizmu Ligi Narodów, niosącego gałązkę oliwną w paszczy tygrysa. Nikt nie miał już złudzeń co do istotnej wartości tego organu, zrodzonego z imperjalistycznego pastorstwa. Ale skompromitował on także ten liberalno-inteligencki pacyfizm, który starał się odwrócić czy uniemożliwić przyszłą wojnę drogą przedstawienia jej bezcelowości i bezużyteczności. Takie przecież było obowiązujące niemal nastawienie całej pacyfistycznej literatury: „Patrzcie, oto stosy trupów, oto straszliwe męczarnie mordowanego człowieka — w imię czego? Dla jakich celów? Na wojnie nikt nie wygrywa, wojna nie rozwiązuje żadnych zagadnień, nie daje nikomu zysków prócz fabrykantów amunicji. Wojna jest poprostu bez sensu". Fałszywość tego nastawienia jest chyba dziś wobec wypadków na Wschodzie dostatecznie oczywista; rodzi się ono z dziecinnego materjalizmu, — dość rozpowszechnionego śród liberalnej burżuazji — który z całej teorji bierze tylko jej zewnętrzne opakowanie. Można być materjalistą i można nim nie być; najgorszy jest jednak ten domorosły materjalizm, który niefrasobliwie przyczepia materjalistyczne etykietki do całkiem idealistycznych koncepcyj. Teorja o fabrykantach amunicji, jako jedynych zwycięscach we wszelkiej wojnie, przypomina swą rozbrajającą prostotą dykteryjkę o tem, iż cała wojna światowa była imprezą organizowaną przez amerykańskie wytwórnie filmowe. Bez potężnych sprzymierzeńców fabrykanci amunicji nie zdołaliby wzniecić wojny, i nie o ich zyski pieniężne wojna się toczy.

Dzisiejsza wojna na Wschodzie nie jest także imprezą koncernów amunicyjnych; podstawa jej jest znacznie szersza, niż teren, objęty walką — sięga ona do samych trzew kapitalizmu, a być może stanie się wstępem do ostatecznej rozgrywki o samo jego istnienie. To jest stawka poważna; warto przelać za nią wiele cudzej krwi. Dotychczas Rosja opiera się skutecznie próbom wciągnięcia jej w awanturę wojenną na Wschodzie; nie jest to jednak zasługa europejskich pacyfistów.

Zresztą nawet w ciaśniejszem polu widzenia wojna japońsko-chińska potrafiła zamącić rozpowszechnione przekonaania o bezużyteczności zatargów zbrojnych i wiele powinna była dać do myślenia utopijnym pacyfistom. Nie ukrywa się przecież tego, że z wojną tą wiąże się zupełnie określone nadzieje na wyjście z kryzysu. Wywołała wszak ona pewne ożywienie w przemyśle światowym, i to nietylko w produkcji armat i bomb; na zamówienia wojenne pracuje przemysł spożywczy i odzieżowy, a Ameryka, jak się wydaje, z wrodzonym uśmiechem beztroskiego businessmana zaopatruje w swe wyroby obie walczące armje. Ostatecznie więc — przemysł się rusza, powracają dobre interesy, może wrócą i lepsze czasy, a za to giną gdzieś tam na końcu świata Chińczycy. Czyż nadzieje na powrót konjunktury nie są warte kilku czy kilkunastu tysięcy trupów chińskich? Póki do nas nie dojdzie, można tymczasem siedzieć cicho. Na szczęście są pewne znaki, iż robotnicy japońscy, których wojna ta obchodzi nieco bliżej, są całkiem odmiennego zdania, co łatwo może przekreślić zbyt pochopnie robione rachunki.

Okazuje się dzisiaj, że apologeci literatury pacyfistycznej zbyt łatwowiernie ufali w to, że samo ukazanie okropności wojennych, unaocznienie męczarni człowieka i bezużyteczności jego ofiary wystarczy, by zapobiec przyszłej wojnie. Taki przecież jest punkt wyjścia Remarque'a; a jeśli jego pierwsza książka mogła jeszcze budzić w tym kierunku pewne wątpliwości, druga nie pozostawia żadnych niedomówień. Gdy bowiem powrócił on z frontu, gdy zrzucił z siebie mundur i przemówił już jako człowiek cywilny, — okazało się, że nawet jego wojna nie nauczyła niczego. Zawiódł się na niej, gdyż nie przyniosła mu spodziewanych owoców, — ale wróci do okopów, gdy znów mu każą bronić „honoru i całości Niemiec" albo niemieckiej demokracji. Nie wie, o co walczył, — nie wie, że są rzeczy o które można i warto walczyć. Ma w tej chwili taki sam wstręt do tych, co posyłają go do okopów, jak i do tych, co każą mu iść na barykady. Ale gdy przyjdzie chwila odpowiednia, gdy znów ubiorą go w mundur żołnierski, potrafią mu jego dowódcy pokazać nowe ideały, wmówić mu, że są jego własne i zażądać od niego ofiary życia.

Gdy się mówi o literaturze wojennej, zapomina się również i o tem, że ten materjał faktyczny, jaki literatura ta przyniosła ze sobą, dla czytelników nie był bynajmniej rewelacją. Myśmy już dawno wiedzieli, czem jest wojna; zapomniała o tem tylko literatura, załgana bohaterskiemi przypowiastkami, tworzonemi dla podniesienia ducha w narodzie. W pewnej mierze tem się niewątpliwie tłumaczy raptowny rozrost i rozmach tej literatury: odełganie wojny, odarcie jej z romantycznego patosu dawało literaturze mnóstwo nowych horyzontów, otwierało wdzięczne bogactwo niewyzyskanych tematów. Był to jednak materjał raczej dla literackiego pospólstwa, — bowiem pierwowzory istniały przecież już dawno, w „Ogniu" Barbusse'a, lub choćby w niektórych ustępach „Zamieci" Żeromskiego. Piętrzenie okropności w gruncie rzeczy dość często pokrywa nieudolność literackiego przetworzenia materjału; tylko ten ogląda i opisuje wszystkie trupy na pobojowisku, kto nie potrafi w jednem spojrzeniu ująć całej istoty stoczonej walki. Dlatego porucznik Śnica więcej mówi o wojnie, niż niejedna z poczytnych powieści wojennych; dlatego też niewątpliwie największą wartość śród książek wojennych posiada nie Remarque, lecz „Spór o sierżanta Griszę" Zweiga. Książka ta nie jest reportażem wojennym; jej akcja rozgrywa się poza frontem. Ale cały tragizm wojny, całe jej okrucieństwo przełamuje się tu w jednej niepozornej postaci sierżanta Griszy, którego nikomu niepotrzebne życie — wobec tysięcy takich samych istnień ginących codziennie — staje się nagle sprawą niemal tak ważną, jak sama wojna. Prawdziwe oblicze wojny — to właśnie ów sierżant Grisza, niewiedzący dlaczego

ginie i nie rozumiejący, czemu życie jego stało się nagle tak cenną i doniosłą sprawą. Niema w tej książce wszystkich tych okropności wojennych, mających niewątpliwą wagę dokumentu, lecz chwytających z wojny jedynie to, co w niej jest przemijające i zmienne. Świat znał te okropności już dawno i — co smutniejsze — wiedział, że po następnej wojnie będzie się czytało Remarque'a, jak dziś czyta się Sienkiewicza: opisy bitew czasu wojny europejskiej będą dziecinną sielanką wobec tych obrazów, jakie stworzy przyszła wojna.

Jakkolwiek powodzenie literatury wojennej niezawodnie przyczyniło się do utrwalenia nastrojów antywojennych śród mas (choć rozmiary jej powodzenia były raczej skutkiem istnienia tych nastrojów), — to jednak same te nastroje nie potrafią przeszkodzić wojnie. Nie obawa przed niezorganizowaną abstynencją — na którą państwo zawsze znajdzie środki — powstrzymuje wybuch nowej wojennej zawieruchy, lecz raczej obawa przed zbyt tłumnym udziałem zgłodniałych mas w powszechnem uzbrojeniu. Literatura wojenna jest tylko częścią prawdy o wojnie; niebezpieczeństwo zaczyna się wtedy, gdy się tę cząstkę prawdy uważa za dostateczną gwarancję pokoju. Gałązka oliwna bowiem nie jest jeszcze sama przez się szkodliwa, ale stanie się szkodliwą, gdy trzeba będzie opędzać się nią przed granatami.

J. Stefanowski.

Komentarze.

SPECJALNOŚĆ — HAMULCE.

W „Robotniku" z d. 26 marca p. Niedziałkowski tak określa zadania P. P. S. w obecnym okresie:

> „Samochód polski pędzi wdół po równi pochyłej. Trzeba będzie nietylko trzymać ster mocną dłonią, ale skierować bieg w innym zupełnie kierunku, mieć odwagę nie słuchać wielu krzyków i próśb za plecami i... operować śmiało hamulcami, by nie roztrzaskać wszystkiego na pierwszym zakręcie". (podkr. Autora!)

„Wszystko", czemu według p. Niedziałkowskiego grozi roztrzaskanie — to chyba ustrój kapitalistyczny w Polsce. Że p. Niedziałkowski, jako szofer owego kapitalistycznego samochodu, operowałby hamulcami bardzo „śmiało" — to nie ulega wątpliwości; to też właściciele wozu wezmą napewno ofertę p. Niedziałkowskiego poważnie pod uwagę. Nie jest to zresztą szofer — nowicjusz; a co się tyczy hamulców, była to zawsze, można powiedzieć, specjalność jego szkoły jazdy.

Interesującą jest kwestja: kto w gruncie rzeczy czyta „Robotnika"? Czy organ p. Niedziałkowskiego czytają naprawdę — robotnicy?

WAŻKA DECYZJA.

Po głębszym namyśle, w tydzień po uchwaleniu przez Sejm pełnomocnictw dla Rządu, „Przełom" doszedł do przekonania, że polityka gabinetu zasługuje na jego poparcie i — obszernie umotywowawszy swe stanowisko — napisał:

> „Przełom" głosuje za pełnomocnictwami dla rządu p. Prystora". (Nr. 2, z d. 20 marca).

Niesłusznie „Przełom" pozostawiał tak długo p. Prystora i opinję publiczną w dręczącej niepewności. Czy „Przełom" udzieli pełnomocnictw dla p. Prystora — oto pytanie, które było na wszystkich ustach w ostatnich czasach.

KOMUNIZM I MRÓWKI

Jeśli ktokolwiek łudził się dotychczas, że komunizm może istnieć, powinien natychmiast wziąć do rąk „Gazetę Polską" z dn. 24 marca i przeczytać studjum D-ra Glassa p. t. „Komunizm z punktu widzenia biologji". Znakomity ten uczony, zbadawszy, jak wyglądała realizacja komunizmu wśród Jezuitów w Paragwaju w latach 1609-1642, oraz śród mrówek w czasach obecnych, doszedł do istotnie rewelacyjnych wniosków:

> „Komunizm jest niemożliwy u człowieka z racji czysto biologicznych; aby zrobić z człowieka komunistę, trzeba zmienić nietylko jego sposób myślenia, nietylko jego naturę jako człowieka, jak twierdzą heroldzi komunizmu, ale jego naturę jako ssaka, jego anatomję, fizjologję i ... sposób rozmnażania się. Nauka w obecnym stanie swego rozwoju nie wskazuje nam nawet drogi ku urzeczywistnieniu tych nieodzownych zmian".

Istotnie, jak widzimy, trudna to sprawa; z anatomją i fizjologją możnaby sobie jeszcze jakoś poradzić, — ale jak, w samej rzeczy, zmienić dotychczasowy i uświęcony odwiecznym zwyczajem sposób rozmnażania się? A przecież, jak stwierdzają badania nad Jezuitami i nad mrówkami, w tem właśnie cała trudność; bowiem

> „komunizm jest zawsze dziełem osobników bezpłciowych, zapewniających istnienie osobnikom płciowym bardzo nielicznym ale mającym zazwyczaj liczne potomstwo, którego wychowanie również należy do osobników bezpłciowych".

Aby więc urzeczywistnić ustrój komunistyczny, potrzeba dwu rzeczy:

> „1° mieć reproduktorów o bardzo licznem potomstwie, 2° zabronić mieć potomstwo większości ludności stanowiącej pracowników komuny, przy pomocy jakichś zarządzeń przymusowych. Otóż drugi z tych warunków jest do urzeczywistnienia — dowodzą tego zakony (słuchajcie! słuchajcie!), ale pierwszy jest niemożliwy do wykonania, gdyż kobieta nie może mieć dużo dzieci — wszystkie ssaki mają potomstwo stosunkowo nieliczne".

Prawdziwy uczony zbadać musi wszystkie możliwości, przemyśleć gruntownie całą teorję przed jej ogłoszeniem: to też p. Dr. Glass przewiduje zarzut, że „ludzie mając dzieci mogą się przestać niemi intereso-

wać, powierzając troskę o nie specjalistom". Ale nic z tego, — odpowiada nasz uczony, — gdyż „nie widzimy na to przykładów w całym świecie zwierzęcym i nic w tem niema dziwnego, gdyż specjalista uprzywijowałby naturalnie swoje własne dzieci". Pomijamy narazie sprawę znanych poetom kukułczych jaj, podrzucanych innym ptakom przez wyrodne matki-kukułki; ale pozwolimy sobie zwrócić uwagę badacza, że popełnia tu inną drobną nieścisłość w rozumowaniu: dzieci tego specjalisty możnaby przecież wysłać do innego zakładu, albo poprostu poddać wychowawcę kastracji, lub oddać go do Jezuitów.

Czemuż to jednak nieszczęsne dzieci stanowią tak nieprzepartą zaporę w dążeniach do realizacji komunizmu? Otóż chodzi o to, iż posiadanie dzieci wytwarza sprzeczny z komunizmem pęd do gromadzenia bogactwa. Albowiem

> „własność" jest pewnego rodzaju organem dla indywiduum, niejako jego przedłużeniem w przestrzeni, to też jest rzeczą zupełnie naturalną, że indywiduum chce zaopatrzyć w ten organ swoje potomstwo — będące przedłużeniem indywiduum w czasie".

Wprawdzie niezupełnie pojmujemy, jakiego to organu przedłużenie ma na myśli p. Dr. Glass,—niemniej jedak zasadnicza myśl jego jest już jasna i z zupełną oczywistością nasuwa się wniosek:

> „Doktryna ta (komunizm) sprzeciwia się głębokim tendencjom biologicznym człowieka, tendencjom, które bardzo dobrze mogą pozostać poza obrębem jego świadomości, nie przestając wpływać na jego czyny i wywołując skutki katastrofalne przez brak motywów do pracy, co pociąga za sobą głód, choroby i ubóstwo".

Teraz już wszystko jest jasne, — z wyjątkiem jednej drobnej rzeczy: fakt bowiem, iż w dzisiejszym ustroju robotnicy jednak pracują, mimo braku wszelkich tego rodzaju „motywów do pracy", jak chęć pozostawienia potomstwu obfitego dziedzictwa, wydaje się na podstawie powyższych wywodów całkowicie sprzeczny z biologją. Sprzeczności tej znakomity uczony niestety nie usuwa, poprzestając jedynie na poparciu swych dowodzeń wymownemi przykładami:

> „Lenin, B. Shaw, jako ludzie bezdzietni mogliby być konsekwentnymi komunistami, ale komunizm u ludzi dzietnych, nawet szczerze wyznających doktrynę komunizmu, stwarza nieuniknione sprzeczności życiowe. Tak naprzykład Trocki, zesłany a później wygnany z Rosji, nie dopuszczał nigdy rozłączenia ze swoją rodziną. W tych dniach czytaliśmy, że nie chcąc dopuścić, by przebywał dłuższy czas w Europie Zachodniej, zabroniono mu poprostu zabrać ze sobą rodzinę do Czech, dokąd udaje się na kurację. Tak więc ten szczery komunista jest przecież najściślej związany z żoną i dziećmi, jak każdy burżuj i swojem życiem prywatnem stwierdza utopijność komunizmu".

Że sprytni Czesi przed wpuszczeniem Trockiego do swego kraju zapoznali się z teorją p. D-ra Glassa, — to jeszcze możemy zrozumieć. Ale — na Boga! — skąd p. Dr. Glass tak dalece zna intymne życie rodzin Trockich, iż wie, że syn Trockiego, który pozostał w Rosji, nie jest zrodzonem z niego potomstwem?

Trzeba jednak przyznać, że komunizm (a przez „komunizm" p. dr. Glass rozumie w dodatku wszelki ustrój, oparty na społecznej własności produkcji!) znalazł się po tych rewelacjach w sytuacji gorzej niż kłopotliwej. Co tu ukrywać: sytuacja jest poprostu bez wyjścia.

„ROBOTNIK" WIELKANOCNY.

W świątecznym numerze „Robotnika" — z d. 26 marca — znajdujemy parę zastanawiających sentencyj. Oto pierwsza:

> „Cud nie stoi nigdy w sprzeczności z naturą, jeno z tem co my o naturze wiemy. (Św. Augustyn)".

Fakt, iż wiedza nasza nie potrafiła jeszcze wyjaśnić naukowo niektórych cudów, przekazanych nam przez Ojców Kościoła, jest niewątpliwie kompromitacją dla nauk przyrodniczych; dobrze też się stało, że „Robotnik" — acz w formie dość nieśmiałej — zwrócił jednak na ten fakt uwagę. Może inicjatywą „Robotnika" podjęta zostanie przez naszych młodych badaczy — przyrodników; trzeba tylko nieco pomysłowości — a napewno wszyskie bez wyjątku cudy zostaną w szybkim czasie wyjaśnione naukowo w sposób zadowalający. Gdy zaś nastąpi ostateczne pogodzenie się nauki z religją — socjalizm będzie się mógł słusznie pochwalić, że pośredniczył w pojednaniu tych dotąd zwaśnionych nieco instytucyj; i artykuły wstępne w „Robotniku" będzie mógł odtąd pisać sam ks. Kardynał Kakowski.

Druga sentencja, która zwróciła naszą uwagę, brzmi:

> „Ubóstwo a bankructwo — to dwie zupełnie różne rzeczy. (Ignacy Matuszewski — ojciec)".

Znamy osobiście parę osób, które twierdzą zupełnie to samo; ale sens tego twierdzenia na łamach „Robotnika" nie jest zupełnie jasny. Jeśli ma ono znaczyć, że sanacja zbankrutowała, a P. P. S. jest za uboga, by mogła sobie na bankructwo pozwolić — mamy do czynienia z wyznaniem, podyktowanem duchem prawdziwie chrześcijańskiej pokory.

Prosimy Czytelników o wpłacanie prenumeraty za kwartał II-gi!

Notatki

PO WALCE W SZANGHAJU. PLANY JAPONJI.

Według obliczeń dyrektora rządowego chińskiego biura statystycznego w Szanghaju, w walkach zabitych zostało 8.080 osób cywilnych; ogółem naskutek inwazji japońskiej poszkodowanych bezpośrednio jest ok. 180.000 rodzin chińskich.

Ok. 75% domów w obrębie strefy, okupowanej obecnie przez Japończyków, uległo zburzeniu. Wartość zburzonych domów wynosi przeszło 60 miljonów, zburzonych fabryk — ok. 18 milj. dolarów; bez pracy znalazło się ok. 250 tysięcy osób, których płace miesięczne wynosiły ok. 1 miljona dolarów.

Naskutek działań wojennych zamkniętych jest 10 szkół wyższych (wraz z wyższemi uczelniami technicznemi), 30 szkół średnich i 192 — elementarnych; bez nauki pozostało ok. 40 tysięcy uczniów i studentów, bez pracy — ok. 3 tys. nauczycieli. Zniszczeniu całkowitemu lub częściowemu uległo 78 budynków szkół (wszystkich stopni); straty materjalne szkół wynoszą ok. 3,5 milj. dolarów. Bez pracy jest 80% robotników fabryk włókienniczych. Straty kolei żelaznych wynoszą ok. 4,5 milj. dolarów, wartość zniszczonych dróg i mostów — ok. 400 tys. dol. Urządzenia portowe, doki i t. d. oceniają swe straty na 2,5 milj. dolarów.

W związku z debatą w angielskiej Izbie Gmin, w której brytyjski minister spraw zagranicznych, Simon, prosił o „wstrzymanie się z ostateczną opinją“ w sprawie najścia na Szanghaj — w prasie angielskiej ogłoszony został list grupy pacyfistycznych literatów i pisarzy, podpisany m. in. przez Bertranda Russell'a, Naomi Mitchinson i H. J. Massingham'a.

Oto zasadnicza treść listu:

> „Sir John Simon propaguje „powstrzymanie się od sądu“ w sprawie Szanghaju; dla wielu jednak osób prywatnych tego rodzaju „odłożenie“ oburzenia jest niemożliwe.
>
> Japonja prowadziła wojnę w środku wielkiego miasta i w okolicy usianej wioskami. Torowała drogę dla swego podboju poprzez ciała 16 tysięcy cywilnych Chińczyków. Armja jej w Szanghaju nie znała litości, i nie pozostawiła w swym arsenale bez użytku żadnego z okropnych środków, jakie współczesna technika daje do dyspozycji wojnie.
>
> Wszystko to stanowi nietylko bardzo złą wróżbę dla ludności Mandżurji, znajdującej się pod panowaniem Japonji — panowaniem, które Liga Narodów prawdopodobnie zaakceptuje — ale prowadzi także do tego, że dla wielu każdy Japończyk będzie niedługo synonimem potwora. Nie wszyscy wiedzą o tem, że w Japonji odbywają się teraz strejki antywojenne i że — mimo rezultatów niedawnych wyborów — odpowiedzialność za zaborczą wojnę ponosi nie naród japoński, lecz wielkie interesy koncernów i rząd japoński, opierający się na gwałcie i przemocy“.

Niebezpieczeństwu napaści japońskiej na Z. S. S. R., poświęca artykuł wstępny w „New Leader“ wysłany specjalnie do Moskwy P. Sloan.

Pisze on m. in.:

> „Moskwa czeka; Japończycy są o kilkanaście metrów od granicy wschodniej Z. S. S. R.... Wszyscy mówią w Moskwie o wojnie ...
>
> Czytelnikom angielskim może się to wydawać czystą histerją, ponieważ przeciętny Anglik nie zdaje sobie zupełnie sprawy z niebezpieczeństwa, jakie zagraża teraz światu. Tak głośno mówi się o rozbrojeniu i tak mało wie Anglik o Mandżurji, Chinach, a nawet o Japonji, — że nie uświadomił sobie dotąd, iż jednocześnie z Konferencją Rozbrojeniową dokonywa się obecnie jeden z najjaskrawszych aktów napaści imperjalistycznej w dziejach świata.
>
> ... Od samego początku ofenzywy japońskiej prasa sowiecka przepowiadała nadchodzącą napaść na Z. S. S. R. Z początku wydawało się to pozbawionem podstaw, gdyż Japończycy zainteresowani byli pozornie tylko w Mandżurji; można też było mieć pewną nadzieję, że inne państwa będą interwenjować — zwłaszcza że Chiny zwróciły się odrazu o pomoc do Rady Ligi. W miarę jednak tego, jak czas płynął, Liga przyjmowała jedną bezpłodną rezolucję za drugą, Japonja posuwała się naprzód na wszystkich frontach, a wreszcie zaatakowała Szanghaj bez żadnego sprzeciwu z żadnej strony — stawało się rzeczą coraz bardziej jasną, że interwencja mocarstw przeciw Japonji jest najnieprawdopodobniejszą rzeczą pod słońcem.
>
> Składa się na to wiele przyczyn; czy nie jest jednak podłożem ich wszystkich — choć w wielu sferach mogą nie uświadamiać sobie tego — że świat kapitalistyczny jest, bądź co bądź, nieco zadowolony z tego, że od wschodu graniczyć będzie z Z. S. S. R., zamiast słabego państewka, potężne mocarstwo? Rosjanie odpowiadają na to pytanie twierdząco; nie pozostawia też żadnej w tym względzie wątpliwości odpowiedź prasy francuskiej i antysowieckiej części prasy angielskiej; ale sfery bardziej postępowe są tak pochłonięte marzeniami o rozbrojeniu, że zdają się nie dostrzegać rzeczywistości.
>
> Nie ulega ostatecznie żadnej wątpliwości, że jedyną przyczyną, dla której Rada Ligi nie uczyniła żadnego kroku, był fakt, że świat kapitalistyczny nie chce takiego kroku przedsięwziąć. ... Co więcej: jest rzeczą zupełnie widoczną, że wiele czynników sympatyzuje obecnie z Japonją i będzie ją popierać, a motywem tego stanowiska jest wciąż rosnąca obawa przed Z. S. S. R. ...
>
> ... Od pewnego czasu powodzenie planu pięcioletniego jest ustalonym faktem; i powodzenie to uznane zostało na całym świecie za największe niebezpieczeństwo dla systemu kapitalistycznego, jakie można sobie wyobrazić... Światu wydaje się też, że Z. S. S. R. może być pokonany teraz albo nigdy; z tego, że już jest zapóźno, odpowiednie czynniki nie zdają sobie jeszcze sprawy. Pozatem— wojna jest renomowanem lekarstwem na depresję gospodarczą, i nawet neutralne St. Zjednoczone i Anglja mogłyby ciągnąć wielkie zyski z dostarczania broni obu stronom — jak to już St. Zjednoczone robiły w r. 1914. A prócz tego — co mogłoby być bardziej pożądane dla Stanów niż kiedy dwaj jej główni rywale, Z. S. S. R. i Japonja, będą dążyć do wzajemnego zniszczenia się?
>
> Jest zatem wiele racyj na to, aby jedni atakowali — inni conajmniej zachowali neutralność. Wśród państw kapitalistycznych jedynymi możliwymi sojusznikami Z. S .S. R. są Niemcy i Włochy... wraz z tą niewiadomą siłą, nieznaną nawet

Moskwie — być może ogromną, być może jeszcze niedostateczną — jaką jest klasa robotnicza w krajach kapitalistycznych...

... Nawet jednak w tej sytuacji byłoby głupotą sądzić, że nowy system może być obalony; nawet najbardziej wrogo usposobieni obserwatorzy tutaj nie mają co do tego żadnych złudzeń. Nowe życie jest tak głęboko wpojone w masy ludowe, że w najgorszym razie rozwój jego może ulec gwałtownemu zatrzymaniu, przedłużając tem jeszcze narodziny nowego porządku społecznego"...

SZCZEGÓŁY WYBORÓW NIEMIECKICH.

Dokładne liczby z ostatnich wyborów prezydenckich w Niemczech pokazują, że po raz pierwszy od powstania partji Hitlera doznała ona w niektórych prowincjach Rzeszy spadku wpływów. Tak więc, w wyborach do sejmu w Hessen w listopadzie 1931 r. hitlerowcy zdobyli 37,1% głosów oddanych, obecnie — 33,7%; we wrześniu 1931 r. otrzymali w Hamburgu 26,2% — obecnie 24,5%; podobnie spadają wpływy hitlerowców w Bawarji i prowincjach nadreńskich. Jest rzeczą charakterystyczną, że spadek wpływów zarysowuje się tam, gdzie ruch hitlerowców jest najstarszy; w prowincjach natomiast, gdzie jest zjawiskiem stosunkowo nowem — Mecklemburg i prowincje wschodnie — wpływy Hitlera w dalszym ciągu rosną.

Komuniści otrzymali niższy odsetek głosów oddanych, a nawet niższe liczby absolutne głosów (w porównaniu z wyborami do Reichstagu z września 1930 r.): w Prusach Wschodnich, Berlinie, na Szląsku, w części Nadrenji i w Hamburgu. Wpływy ich wzrosły natomiast w całych niemal Niemczech południowych (Bawarja, Frankonja, Turyngja, Baden), w Westfalji i prawie w całej Nadrenji. W Saksonji otrzymali mniejwięcej ten sam odsetek głosów przy zwiększonej liczbie absolutnej.

Jest rzeczą niemal pewną, że w rezultacie nadchodzących wyborów do sejmu pruskiego rząd t. zw. koalicji weimarskiej będzie musiał ustąpić; możliwy będzie tylko rząd koalicji prawicowo-centrowej (od Hitlera do Centrum) lub rozszerzenie obecnej koalicji S.-D. i Centrum na partję Hugenberga, z pozostawieniem hitlerowców w opozycji. W każdym razie rząd bez udziału prawicy jest, zdaje się, niemożliwością.

PERSPEKTYWY WYBORCZE WE FRANCJI.

Próba powtórnego przeprowadzenia w Izbie Deputowanych zmiany ordynacji wyborczej zakończyła się fiaskiem; rząd — nauczony porażką w tej sprawie w Senacie poprzedniego gabinetu Laval'a — nie stawiał tym razem kwestji zaufania. Znaczy to, że nadchodzące wybory parlamentarne odbędą się według dotychczasowego systemu głosowania, według którego w pierwszej „turze" do wyboru potrzebna jest absolutna większość głosujących. Sprawa ta ma duże znaczenie dla t. zw. „kartelu lewicy" — t.j. socjalistów i radykałów burżuazyjnych — umożliwia im bowiem wystawianie w pierwszem głosowaniu odrębnych kandydatur, co jest im potrzebne ze względów agitacyjnych; w drugiem głosowaniu następuje dopiero zblokowanie na osobie wspólnego kandydata Kartelu. Szanse zwycięstwa Kartelu — wogóle dość poważne — dzięki odrzuceniu zmian w ordynacji wyborczej jeszcze wzrosły; zwycięstwo to oznaczałoby rząd radykałów Herriot'a, popierany przez socjalistów.

Warto dodać, że przy okazji odrzucenia zmian ordynacji Senat odrzucił też — po raz któryś z kolei — projekt nadania praw wyborczych kobietom. Francja pozostaje więc jedynym bodaj krajem, w którym kobiety pozbawione są prawa głosowania.

SYTUACJA W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

Mimo wszelkich wysiłków rządu i Banku Federalnego, życie gospodarcze Stanów nie wykazuje żadnych oznak poprawy. W odpowiedzi na agitację przeciw przechowywaniu pieniędzy wzrosły nieco w bankach wkłady drobne; jednakże większe kapitały zachowują w dalszym ciągu przezorną „ostrożność". Ogólne rezultaty tej agitacji — prowadzonej na wielką skalę, przy pomocy radja, kina, prasy i t.d. — są dotąd nikłe.

Rząd wniósł do kongresu projekt podatku od... tanich wyprzedaży w sklepach; podatek jednak został odrzucony wśród bardzo burzliwych scen. Ogromny i wciąż rosnący deficyt budżetowy nie przyczynia się oczywiście do powrotu „zaufania" kapitalistów.

Według obliczeń Amer. Federacji Pracy, 40 miljonów ludzi żyje dziś w Stanach poniżej minimalnego poziomu zdrowotnego egzystencji. Bezrobocie nie wykazuje żadnych oznak zmniejszania się (wynosi według przybliżonych obliczeń 9—10 miljonów osób).

LISTY DO REDAKCJI.

DO REDAKCJI PRZEGLĄDU SOCJALISTYCZNEGO.

W numerze 5-ym „P. S.“ znajdujemy tego rodzaju teorję o zniżce płac:

„...Wypowiedzieliśmy i umotywowaliśmy pogląd, że zniżka ta — choć przynosi doraźną korzyść kapitalistom — jednak dzięki zjawiskom gospodarczym, jakie wywołuje, w ostatecznym rezultacie nie przynosi ustrojowi kapitalistycznemu pożytku, nie osłabia bowiem kryzysu, lecz go pogłębia.“

Teorja ta — rozwinięta poprzednio w specjalnym artykule o zniżce płac — jest niesłuszna, ponieważ zawiera dwa błędy. Pierwszy, że obniżka płac przynosi kapitalistom tylko doraźną korzyść. Drugi: że obniżka płac nie przynosi ustrojowi kapitalistycznemu żadnego pożytku.

Korzyść tylko doraźną przynosi obniżka płac tym kapitalistom, którzy atak na stopę życiową swych najemników przeprowadzają tylko raz i którzy ten atak przeprowadzają późno, kiedy kryzys już hula w całej pełni. Tyczy się to więc tylko małych kapitalistów, nie zorganizowanych, nie mających wielkiego wpływu na państwo, którym też to państwo niezbyt energicznie i wydatnie pomaga. Natomiast grubym rybom gospodarczym, kapitalistom zorganizowanym, z państwem zrośniętym, od których państwo jest zależne — tym grupom obniżka płac przynosi korzyści trwałe a nie tylko doraźne. Te grupy kapitalistów obniżają płace zaraz z początkiem kryzysu, jako pierwsi, i kilkakrotnie — i odbijają sobie na płacach roboczych wszystko, co tracą na zmniejszonym obrocie. Gdybyśmy mogli wejrzeć do prawdziwych bilansów tych grup, przekonalibyśmy się, jak trwałemi — a nietylko doraźnemi — są korzyści osiągnięte przez obniżkę płac i wogóle obniżkę stopy życiowej mas.

Musimy jednak podkreślić, że robotników nic a nic nie może obchodzić, czy obniżka płac przynosi kapitalistom korzyści czy nie, czy daje im korzyść doraźną czy trwałą — obowiązkiem robotników jest stanąć w obronie swego życia i walczyć przeciwko wszelkiej obniżce. Tego nie trzeba robotnikom dwa razy mówić, a skoro im się tego nie mówi, stają do walki z własnej inicjatywy, żywiołowo.

W tem miejscu zahaczamy o drugi błąd powyższej teorji. Niektórym się zdaje, że robotnik to koń, który na uderzenie bata reaguje machnięciem ogona. Zapominają ci „uczeni“, że robotnik jest człowiekiem czującym, myślącym i działającym. Zapominają ci „socjaliści“, że przed obniżką robotnik się broni, że się przeciwko niej buntuje i organizuje. Nie rozumieją ci „działacze“, że obniżka stopy życiowej mas jest niemożliwa bez walki. Skoro zaś kapitalistom mimo wszystko uda się raz i dziesiąty raz obniżyć stopę życiową swych robotników, oznacza to, że kapitaliści byli silniejsi i lepiej zorganizowani, oznacza to, że kapitalistom udało się złamać i częściowo zniszczyć tę siłę społeczną, która jedyna jest w stanie poprowadzić społeczeństwo naprzód. Widzimy więc, że — wbrew temu, co twierdzi „Przegląd Socjalistyczny“ — obniżka stopy życiowej mas przynosi „w ostatecznym rezultacie“ olbrzymie i zasadnicze korzyści ustrojowi kapitalistycznemu. Na tem bowiem polega kapitalistyczne „wyjście z kryzysu“, aby zniszczyć i złamać proletarjat i zepchnąć go na poziom starożytnego niewolnika. Wyjście z kryzysu jest bowiem nietyle — lub nietylko kwestją ekonomiczną, ale również i przedewszystkiem kwestją polityczną.

O tem nie wiedzą redaktorzy „P.S.“. Że zaś z obniżką płac kryzys się nie skończy — to fakt, temu nikt nie przeczy. Ale dalsze trwanie kryzysu jest drobnostką wobec faktu, że proletarjat został roztrzaskany. Zresztą burżuazja może wówczas słusznie dowodzić, że nic na świecie wiecznie nie trwa, że więc i kryzys się kiedyś i w jakiś sposób skończy.

Jan Dworski.

(Nie twierdziliśmy nigdy, że robotnicy powinni znosić biernie ataki na płace; jest rzeczą oczywistą, że — przeciwnie — proletarjat musi przeciwstawiać im się z całą mocą. Słusznie też autor listu podkreśla s p o ł e c z n ą korzyść, jaką narzucona robotnikom zniżka płac przynosi ustrojowi kapitalistycznemu — choć niewątpliwie przecenia jej wartość, przypuszczając, że narzuceniem, choćby kilkakrotnem, obniżki można „roztrzaskać“ siłę społeczną proletarjatu.

W artykułach naszych nie zajmowaliśmy się wogóle temi zagadnieniami; omawialiśmy wyłącznie **e k o n o m i c z n e** skutki zniżki płac, i naszej zasadniczej tezie w tej kwestji Autor listu żadnego argumentu nie przeciwstawia. Zgadzamy się z Autorem, że korzyść, jaką daje fabrykantowi zniżka płac, może być w poszczególnych wypadkach dość długotrwała (zwłaszcza jeśli chodzi o gałęzie przemysłu, nie produkujące artykułów konsumcji masowej); fakt ten jednak nie może osłabić naszej tezy, że zniżka — jeśli jest przeprowadzana p o w s z e c h n i e — musi prowadzić do p o g ł ę b i a n i a s i ę k r y z y s u g o s p o d a r c z e g o. **Red.)**

KSIĄŻKI NADESŁANE.

TADEUSZ PEIPER. **Tędy.** Nakł. F. Hoesicka, Warszawa, 1930.

UPTON SINCLAIR. **Sylwja.** Nakł. T-wa Rój, Warszawa, 1932.

AGNES SMEDLEY. **Kobieta sama.** Nakł. T-wa Rój, Warszawa, 1932.

R. H. KNICKERBOCKER. **Walka z czerwonym handlem.** Nakł. M. Fruchtmana, Warszawa, 1932.

LEW TROCKI. **Historja Rewolucji Rosyjskiej.** Nakł. M. Fruchtmana, Warszawa, 1932.

JERZY KULCZYCKI. **Upadek jakości w produkcji kapitalistycznej** (Zjawisko masowej tandety — jego przyczyny i skutki). Warszawa — Lwów, 1931.

CZESŁAW HULANICKI. **Przywódcy proletarjatu w świetle wyroków sądowych.** Warszawa 1931.

WIKTOR ALTER. **Comment réaliser le socialisme.** (Les socialistes réaliseront-ils le socialisme). Paryż, Librairie Valois, 1932.

Do znanych już zaszczytnie naszym czytelnikom firm: **B. Tenenbauma** (obecnie współwłaściciela kantoru gazet „Depesza“, Warszawa, Nalewki 7) **i Józefa Griffela** (Lwów, Nowa-Boczna 10 m. 5) dołączyć musimy księgarnię **J. Sławina** (Otwock).

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: **dr. Antoni Pański.** Redakcja i Administracja: Warszawa, **Koszykowa 51 m. 22.**

Administracja czynna codziennie 6 — 8 wiecz., tel. 8-95-53. Konto czekowe P. K. O. 7377

Cena zeszytu pojedyńczego: 50 gr. Prenumerata kwartalna: zł. 3.—, półroczna zł. 6.—

Ryczałt pocztowy.

Druk. J. KELTER, Warszawa, Rymarska 8.